

Deszcz i pogoda na zawołanie

Warunki atmosferyczne opanowane przez wiedzę

Nie to razy niebo niełaskawe sprawia ludziom przykre niespodzianki w postaci niepożądanego deszczu lub szkodliwej suszy. Ilekroć do pięknych planów bywa zniweczonych przez nieobliczalne kaprysy pogody, ileż zamierzeń nie dochodzi do skutku, ileż strat może przyczynić zmienna, niepewna temperatura.

Te kłopoty meteorologiczne wywołują zawsze cały szereg efektów ze strony wszelkiego rodzaju wynalazców, którzy gotowi są dokonać eksperymentów w zakresie naprawiania i uregulowania pogody. Podczas ostatnich okresów suszy w Middle West, w Ameryce, Stacja meteorologiczna w Waszyngtonie była wprost zasypana ofertami wynalazców, którzy zapewniali, że mogą wywołać deszcz w sposób sztuczny. Podobnie wielka ilość ofert napływała w czasie silnych mrozów. Wtedy zawsze znajdą się jacyś dobroczyńcy ludzkości, którzy wyrażają gotowość zlikwidowania mrozu. Jedni przez odwrócenie Golf-streamu, inni przez rozniecanie olbrzymich ognisk na wierzchołkach gór.

NIEMA LEKARSTWA NA SNIEG

Jednym ze sposobów proponowanych dla odświeżenia powietrza w czasie bezdeszczowego i upalnego lata, jest wprowadzenie do powietrza, drogą rozpylenia azotu, który zresztą i tak już w powietrzu się znajduje w małej ilości 8 procent. Znaleźli się także wynalazcy, którzy próbują ciekawych sposobów, mających na celu zatrzymanie zbyt obfitych opadów śnieżnych. Próby takie były przedsięwzięte w Rosji i stosowane, trzymane zresztą dotychczas w tajemnicy próby użycia energii elektrycznej. Narazie jednak — wynalazek nie dał poważniejszych rezultatów, i wysiłki uczonych z ZSRR skierowane zostały w stronę wynalezienia możliwie najłatwiejszych i najtańszych metod sprowadzania deszczu w

suchych i jałowych okolicach wybrzeży morza Kaspijskiego.

ROZSYPUJE SIĘ W POWIETRZU LÓD

Inny, ciekawy sposób otrzymania deszczu — to rozpylanie w powietrzu drobniutkich kryształków lodu. Oczywiście, muszą być rozsypane na takich wysokościach, gdzie temperatura jest bardzo niska. W tym celu używane są samoloty. Kryształki spadają coraz niżej, gdzie temperatura powietrza jest cieplejsza, przekształcają się w krople deszczu.

Jeszcze inny sposób wywołania deszczu — to ewolucje wielkiej ilości samolotów, które spadając spiralami, wytwarzają specjalny ruch fal powietrza, co pociąga za sobą, jako przewidziany skutek — dobroczynny deszcz.

ŚCIANA Z LODU

W Ameryce, niezmordowana wynalazczość ludzka, poczyniła cały szereg prób, mających na celu opanowanie powietrza i możliwość regulacji pogody, zależnie od woli człowieka. Jedną z tych prób — to olbrzymia wieża, zbudowana całkowicie z rur. Specjalna konstrukcja rur ma sprawić, że rury te będą mogły pochłaniać wszystko ciepło powietrza i gromadzić je w górze, tak, aby tworzyły chmury deszczowe. Jednak meteorologowie odnoszą się do tego wynalazku z wielkim sceptycyzmem, twierdząc, że podobny system jest utopią i jak dotychczas nie znalazł się nikt, kto by chciał sfinansować ten wynalazek.

Przed paroma laty, w czasie niszczącej suszy, powstał również w Ameryce projekt wywołania deszczu za pomocą wzniesienia wielkiej ściany lodowej, która ustawiona pod specjalnym kątem, wywoływałaby ochłodzenie fal powietrznych i wskutek tego, tak oczekiwany deszcz. Kiedy jednak obliczono, że do nawodnienia w ten sposób jednego akra gruntu wystarczy 20 tysięcy dolarów, zaniechano tych deszczowych eksperymentów.

Proces rozpylania w powietrzu gazów, wywołujących deszcz, również — napotyka te same trudności, a mianowicie jest niesłychanie kosztowne i np. ilość azotu niezbędnego do powiększenia jego procentowości w powie-

trzu jest niesłychanie kosztowna, tak, że w ten sposób deszcz stałby się niesłychanym luksusem.

WYNALAZEK WYWOŁUJĄCY UPALY

Uczni wysilają swoją wiedzę i pomysłowość nie tylko w kierunku masowej produkcji deszczu, ale także zamyślają o możliwościach sprowadzenia na ziemię tropikalnych upałów. Polegałoby to na wprowadzeniu do powietrza pokąsnej dozy pewnego gazu, posiadającego szczególną zdolność przesyłania promieni słonecznych. W ten sposób ciepło słoneczne dostawałoby się na glob ziemski szybciej i w dodatku nieco intensywniejsze niż dotychczas. Jednak — cała możliwość osiągnięcia tropikalnej temperatury rozbija się o trudność polegającą na razie (któż wie, co okaże przyszłość?) na nieprawdopodobieństwie produkowania tak niesłychanie wielkich ilości owego gazu, aby wystarczyły do napełnienia wielkich przestrzeni kosmicznych.

DESZCZ Z KWASU SIARCZANEGO

Jak było już wspomniane, jeden z uczonych, jako na środek niezawodnie wywołujący deszcz, wskazuje na — kwas siarczany, który należałoby rozpuścić w powietrzu. Jak stwierdzono — środek jak w istocie rewelacyjny, tylko posiada tę jedną, nie do naprawienia wadę, że deszcz jest wówczas niszczący i grozi nie tylko przepaleniem całej roślinności, ale także i przeniknięciem przez dachy domostw, oraz poparzeniem ludzi.

Mniej niebezpieczny, a również skutecznym środkiem jest chlorek wapna. Tego rodzaju eksperymenty z rozpylaniem chlorku wapna, dokonywane były w Massachusetts z dodatnimi wynikami. Jest to jednak również dość kosztowne i z tej przyczyny stosowane jest jedynie w tych miejscach, gdzie silnie zgęszczona mgła wymaga rozproszenia, a właściwie skroplenia. A więc w portach morskich i lotniczych, tam, gdzie mgła przeszkadza w lądowaniu.

Plotki o królu Syjamu

Król Syjamu, Pradjankipok, który zdecydował się niedawno na abdykację, zalicza się do najbogatszych i najsprytniejszych władców. Grincoire zapewnia, że ubezpieczył się on w kompanii Lloyd'a, na wypadek abdykacji, na dziesięć milionów dolarów. Lloyd zobowiązał się wypłacać królowi, od dnia jego ustąpienia 650 tysięcy franków rocznej renty.

O Pradjankipoku krąży mnóstwo anegdot.

Oto jedna z nich. Pewnego razu kobiety syjamskie złożyły u stóp władcy petycję, podpisaną przez tysiące kobiet. Chodziło o uzyskanie pozwolenia na wprowadzenie mody krótkich włosów. Król kategorycznie się temu sprzeciwił.

Ongi przed wieloma laty mieszkańcy pogranicznych wsi w Syjamie mieli kłopot z wojownikami sąsiadami, z Birmy. Ówczesny władca Syjamu po długich targach oświadczył Birmańczykom, że mógłby im wytoczyć krwawą wojnę, ale nie są jej godni. Chcąc wyrazić im swoją

pogardę postanowił wysłać przeciwko nim armię, złożoną z kobiet. W tym celu kazał zmobilizować kilka tysięcy energicznych niewiast, wyszkolił je, ubrał w mundury i kazał im obciążyć włosy. Sześć tysięcy amazońskich odnosiło walne zwycięstwo, nad niedołężnymi Birmańczykami. W Syjamie odbyły się huczne obchody i zabawy, a niebawem pojawił się królewski dekret mocą którego, córki, wnuczki i prawnuczki dzielników „żołnierzy” miały na dowód uznania dla swych matek, babek i prababek nosić krótkie włosy. Dlatego to w wieku dwudziestym król Pradjankipok odrzucił zbiorową prośbę obywateli, nie chcąc sobie narazić kasty uprzywilejowanych krótkowłosych dam, dziedzierek świetnej tradycji. (x.).

HURTOWNIA FUTER
„AMO“ Senatorska 22 róg
Belańska, tel. 609-34

15 lat czekała na spadek odziedziczony po krewnym w Nicei

W r. 1920 zmarł w Nicei obywatel polski Juliusz Emil Bończa - Tomaszewski w wieku lat 90. Przed śmiercią sporządził u miejscowego rejenta, będącego zarazem honorowym konsulem Rzeczypospolitej Polskiej, testament, w którym zapisał magistratowi m. Warszawy sumę 100 tys. franków, zdeponowaną w jednym z banków paryskich. Pieniądze te przeznaczył na cele dobroczynne do uznania magistratu.

Testament ten zawierał klauzulę, że magistrat warszawski obowiązany jest z tej sumy wypłacić 15.000 franków jego siostrzenicy, Marji del Perojo de Aladres Carmen Bończa - Tomaszewskiej, zamieszkałej w Hiszpanji. Po śmierci Emila Bończy - Tomaszewskiego, rejent o powyższym testamentie zawiadomił natchemniast Zarząd Miejski, który w kilka dni później 85.000 franków odebrał, robiąc jednak zastrzeżenia co do 15.000 franków, zapisanych siostrzenicy testatora i zdeponowanych u rejenta w Nicei.

Zawiadomiona o legacie zapisanym przez zmarłego spadkobierczyni zgłosiła się do rejenta, lecz spowodu braku dowodów, pieniędzy nie mogła odebrać. Rejent zakomunikował jej, że musi przedstawić dowody stwierdzające pokrewieństwo jej z testatorem. Spadkobierczyni w ciągu lat 15 poszukiwała po całym prawie świecie potrzebnych dowodów, a więc m. in. z Polski, gdzie urodził się jej wuj, — z Rosji, Francji, Hiszpanji i Niemczech. Obecnie cała ta sprawa wraz z niezliczoną ilością papierów i bardzo starych akt, znajduje się w Zarządzie Miejskim, który wczoraj wydał decyzję rejentowi z Nicei, wypłacenia jej legatu. Cała ta sprawa wlokła się w ciągu lat 15-tych i spadkobierczyni powierzyła ją różnym adwokatom zagranicznym. Jednak oni nie mogli sobie dać rady. Zwróciła się przeto ona do radcy ambasady hiszpańskiej, znanego adwokata na gruncie warszawskim.

który po długich i uciążliwych staraniach, sprawę załatwił.

Turniej brydżowy o mistrzostwo Polski

Pod przewodnictwem Włodzimierza ks. Czetwertyńskiego, odbyło się posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Turnieju Brydżowego o Mistrzostwo Polski na rok 1935. Po zaznajomieniu się z przebiegiem Turniejów Eliminacyjnych, które poza Warszawą zostały rozegrane w Gdyni, Włocławku, Łodzi, Katowicach, Krakowie i Lwowie, Komitet ustalił termin finału, Brydżowych Mistrzostw Polski na dzień 23 marca b. r. godz. 18.

Rozgrywki zostaną przeprowadzone w Bridge Room'ie w Hotelu Europejskim pod kierownictwem zaproszonego na Generalnego Arbitra Turnieju red. B. S. Stefanowskiego, przy czym w Warszawie grać będzie 8 par, z Lwowa 5, z Katowic 3, z Krakowa i Łodzi po 2, i z Gdyni i Włocławka po 1 parze.

Turniej zapowiada się niezwykle interesująco przede wszystkim z uwagi na pierwsze spotkanie najlepszych graczy prowincjonalnych ze stołecznymi Mistrzami, którzy reprezentują bardzo wysoki poziom sztuki brydżowej.

Były kat prosi o prawo ubogich

Do wydziału XI cywilnego Sądu Okręgowego wpłynęło podanie Alfreda Knała, używającego pseudonimu Maciejewskiego, który przez szereg lat pełnił funkcję wykonawcy wyroków sprawiedliwości.

B. kat wystąpił do sądu o przyznanie mu prawa ubogich, gdyż zamierza prowadzić kilka procesów o odszkodowania od Skarbu Państwa.

Knał podaje, jako zawód obecny, zajęcie w charakterze buchaltera i załączyl świadectwo, iż pozostaje obecnie bez pracy.

Popierajcie
wyroby
krajowe

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Przyszedł i chce pana poznać. Ale pan nie wie, co zaszło.
— No?
— Sensacja! Bahadur widział tę dziewczynę i... pękł ze śmiechu... i oszalał. Powiedział do mnie: „Dam za nią tyle srebra, ile ona waży”. W naszym języku brzmiałoby to: „Ta, albo żadna!” Podstarzały nabab zakochał się od pierwszego wejrzenia, rozumie pan?
— Szybko to poszło, trzeba przyznać. Ano, w tym klimacie...
— Pocieszam się też, że równie szybko mu przejdzie.
— Nie dopuścimy do tego!
— A niby co nas to obchodzi?... Ale chodźmy, on czeka.
— Obchodzi nas bardzo wiele! Ta dziewczyna powinna stać się smyczą, linką, na której będziemy prowadzili potężnego Bahadura, jak cyganie niedźwiedzia. Lohar Baro, — Rundstadsten przystanął w progu i porozumiewawczo poklepał gospodarza po ramieniu, — wbrew temu, co pan mówił przedtem, twierdząc nadal, że nieocenione usługi odda nam tutaj Freddy Prado. Od jutra każę mu zamieszkać w pensjonacie tam naprzeciw i zapoznam go z tą Polką. Już on ją tak... zresztą zobaczy pan sam.
Lohar Bara skrzywił się.
— Ogromnie nie lubię tych metod. Przejmują mnie odraża i...
— Mój panie! — wtrącił profesor karcąco. — Cel uświęca środki!

Rozdział III

„P O Z A Ł U J E S Z I!”

Dnia 27-go lipca Kalkutta żyła pod znakiem wczorajszej sensacji politycznej świata, jaką było zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Austro - Węgrami, a Serbią. Tubylcy, oprócz garstki wykształconych patriotów, przyjęli tę wiadomość naogół

obojętnie, ale wśród białych zapanowało podniecenie, co prawda bardzo jeszcze dalekie od owej gorączki, jaką to brzemienne w następstwa wydarzenie wywołało w całej Europie. Dla tutejszych Anglików, którzy nie mogli wyjechać na letniska, lub już ukończyli swój urlop i nudzili się w mieście pod prysznicem ustawicznych deszczów, zbrodnia Leopolda Berchtolda i jego kliki była tylko urozmaicheniem monotoni i nowym, ciekawym tematem rozmów. Pisma miejscowe, jak „The Hindu Patriot” wyszły na tem najlepiej, to jasne.

Popołudniu wygodziło się nareszcie, wobec czego dla Prakasza zniknął ostatni pretekst do ciągłego odkładania niemiłej wizyty. Wuj Bahadur Pagan, choć przyjeżdżał do Kalkuty niezmiernie rzadko, raz na parę lat i bawił tu zwykle dwa, trzy tygodnie, nie mieszkał nigdy w hotelu, „żeby nie wzbogacać Anglików”, ale we własnym bungalowu, również w dzielnicy Ballgungge. Tak więc Prakasz, który zakwaterował się w willi Roberta Wilkina, miał do przebycia bardzo krótką drogę, lecz dołożył wszelkich starań, aby ją sobie wydatnie przedłużyć. Krótko mówiąc, poszedł w odwrotnym kierunku, niż należało i koło katedry św. Pawła wkroczył na terytorium „majdanu”. Później będzie jeszcze sposobność wyjaśnić, dlaczego ten najpiękniejszy park Kalkuty wabi się „Maidan”, (jak wiadomo „majdan” to wyraz rdzennie turrecki), narazie nie spuszczajmy z oka Prakasza.

Idąc wciąż przed siebie, dotarł do Ellenborough Course, wspaniałej alei, przecinającej wzdłuż cały olbrzymi „Maidan”, a łączącej pałac wiekroła oraz centrum miasta z torem wyścigowym. Ruch kołowy nie był tu dzisiaj tak ożywiony, jak w dni konkursów hippicznych, czy wyścigów, ale zawsze większy, niż na innych arterjach Kalkuty o tej porze. Chcąc przejechać na drugą stronę jezdnii, musiał odczekać, aż przepłynie sznur samochodów, pędzących z chyżością, która policjanta europejskiego wytrąciłaby z równowagi ducha. Przystanął na chodniku, zamyślił się i... utknął; nie mógł sobie później przypomnieć, jak długo trwała ta „kontemplacja” pod latarnią uliczną.

— Wasza Książęca Mość pozwoli.

Prakasza ocknął się z zadumy, spojrzął ze zdumieniem na wspaniałe wystrojonego Hindusa, który pozdrowił go tak szumnym. A tamten, ukłoniwszy się w pas, dyskretnym ruchem dłoni

wskazał samochód, stojący nieopodal, znowu skrzyżował ręce na piersiach, poczem wyluszczył o co chodzi: w aucie siedzi „Jego Książęca Mość” Bahadur Pagan, który przejeżdżając tędy zauważył swojego siostrzeńca i wzywa go do siebie przez niegodne usta sługi, Dawedatty.

— Ach, prawda, Dawedatta! Wybacz, że nie poznałem cie, przyjacielu.

Wierny sługa zerknął z przestachem w stronę auta wiedząc, że za to „przyjacielu” i za „wybacz” odpokutowałby narówni z tym nierozważnym młodzieńcem, a może więcej. Z drugiej strony Prakasz, nie chcąc dawać z siebie widowiska na ulicy, wolał zakończyć tę scenę jak najprędzej.

— Wujaszek nie zmienił się nic, widzę, — mruknął, spiesząc do czekającego samochodu. Była to olbrzymia limuzyna, „przedpłatowa landara”, wykonana ongi w Stanach Zjednoczonych (oczywiście, że nie w Anglii) specjalnie według życzenia Bahadura. Tylny przedział, odgradzony od miejsc szofera i lokaja nie tylko szybki, ale i wysuwalna „okiennica”, można było na poczekaniu zamienić na sypialnię wielkości coupé w wagonie sypialnym. W ten „arcychytry” sposób zawzięty wróg Anglików uniczylił się od ich pociągów, zjazdów, hoteli, i pozbawił ich płynących stąd zysków.

Bahadur postarzał się trochę od czasu, gdy siostrzeniec widział go ostatnio, ale jego manja wielkości nie zmniejszyła się ani trochę. Dostrzegłszy Prakasza, nie wysiadł z auta, nie kazał szoferowi cofnąć wozu do miejsca, gdzie stał zamysłony młodzieńcem, lecz wysiadł po niego lokaja. A kiedy Prakasz przybiegł do samochodu, przyjął go tak ceremonijnie, jakgdyby to powitanie odbywało się w sali tronowej królewskiego pałacu, przy setkach dworaków.

— Kiedy przyjechałeś?

Prakasza zaczerwienił się, co przy jego śniadej cerze wyglądało tak, jakby mu twarz jeszcze bardziej pociemniała. Skłamał? Nie, nigdy! Wyznał prawdę szepem pełnym pokory.

— Więc jesteś w Kalkucie od trzech dni i nie raczyłeś dotychczas odwiedzić swojego dobroczyńcy?! Gdzie mieszkasz tutaj?

(D. c. n.).

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.